Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/janusz-kurtyka/80468,Moja-Ojczyzna-Polska-Janusz-Kurtyka.html

Fot. Piotr Życieński (IPN)

ARTYKUŁ

Moją Ojczyzną – Polska. Janusz Kurtyka

Autor: FILIP MUSIAŁ 10.04.2023

Był jedną z tych osób, które wytrwale zmieniały nasze spojrzenie na polską historię. Wyraziście i głośno domagał się odrzucenia postkomunistycznej mentalności i patrzenia na nasze najnowsze dzieje z perspektywy państwa suwerennego i z użyciem narzędzi interpretacyjnych właściwych ludziom wolnym.

Inny świat

Gdy dwadzieścia lat temu powstawał Instytut Pamięci Narodowej, żyliśmy w zupełnie innym świecie. Nasza świadomość historyczna była silnie skażona postkomunizmem, a w wielu sferach narracja była zdominowana przez środowiska wywodzące się z lewicowych nurtów opozycji w PRL (często osoby bezpośrednio wspierające reżim na jakimś etapie swojego życia) albo z byłego komunistycznego obozu władzy. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że większość Polaków bezrefleksyjnie akceptowała ich wizje, jak interpretować dzieje „ludowej" Polski i jak oceniać postawy przyjmowane przez tych, którym przyszło żyć, pracować i robić kariery w zniewolonej Ojczyźnie. Zamykały się one w dwóch stwierdzeniach: PRL była „normalnym państwem" – tak twierdziły kręgi związane z obozem komunistycznej władzy i część jej beneficjentów; „wszyscy byliśmy umoczeni" – tak z kolei utrzymywali niektórzy byli opozycjoniści, zwłaszcza ci, którzy odnajdując się za młodu w „marksistowskiej rodzinie", przestali akceptować metody sprawowania władzy przez kolejne ekipy rządzące i z czasem znaleźli się w szeregach demokratycznej opozycji w PRL.

Instytut – wedle zamysłu jego twórców – miał zerwać zasłonę skrywającą zakulisowe działania w PRL i oddzielić prawdę historyczną od reżimowej propagandy. Lecz nade wszystko miał przywrócić poczucie elementarnej sprawiedliwości – piętnując komunistyczne zbrodnie. Udostępnianie materiałów ukazujących działania komunistycznej policji politycznej osobom dotkniętym przez represje było jednym z ważnych elementów odrzucania postkomunistycznej spuścizny.

> Ważne było przekonanie Kurtyki, że rok 1989 nie był momentem odzyskania niepodległości, lecz jedynie początkiem zmian, w wielu sferach wciąż nie zakończonych. Beneficjenci komunistycznego reżimu spowalniali je bowiem lub uniemożliwiali.

Szybko się jednak okazało, że badanie archiwaliów pozostałych po aparacie represji PRL i udostępnianie ich pokrzywdzonym wchodzi w kolizję z wizją naszej niedawnej historii dominującą w Polsce od 1989 r. Interpretacje historii podsuwane przez obóz postkomunistyczny i część obozu opozycyjnego nie wytrzymywały zderzenia z zakulisową rzeczywistością PRL zapisaną w aktach tajnych służb. Okazywało się, że kolejne osoby, wykreowane na filary naszej społecznej pamięci, na których dokonaniach próbowano budować wspólnotowe legendarium lub które przedstawiano jako autorytety, mają – dotąd skrywane – problemy z przeszłością. Kolejne głośne upublicznienia dokumentów świadczących o tajnej współpracy dotychczasowych autorytetów mobilizowały skupione wokół nich środowiska do zaprzeczania informacjom z akt Służby Bezpieczeństwa albo

wręcz do całkowitego kwestionowania ich wiarygodności. Tak samo postępowali sami zainteresowani, albo twierdząc, że są to „fałszywki”, albo że co prawda do jakichś spotkań z SB dochodziło, ale – i tu przyjmowano dwa rozwiązania: „nikomu nie szkodzili” lub „sondowali zainteresowania SB” (w przypadku duchowieństwa pojawiała się też formuła „ewangelizowania SB”).

Janusz Kurtyka. Fot. Piotr Życieński (IPN)

W ostatnich trzydziestu latach przechodziliśmy jako wspólnota trudny proces weryfikowania naszej zafałszowanej pamięci społecznej, weryfikowania niełatwej prawdy o PRL czy trudnej prawdy o osobach, które dotychczas uznawaliśmy za bohaterów wolnościowego zrywu. Kurtyka tak to ujmował:

> „Po odzyskaniu niepodległości w Polsce nie odbyło się żadne rozliczenie osób, które służyły imperium sowieckiemu. Pojawił się mechanizm pewnego współistnienia prawdy i nieprawdy historycznej, współistnienia grup społecznych i środowisk zaangażowanych w budowę systemu komunistycznego z tymi, które ten system chciały obalić lub go naprawiać. Pojawił się też duży deficyt prawdy historycznej, jednoznacznych racji moralnych oraz zamęt, jeśli chodzi o określenie jasnych kryteriów życia publicznego”.

Kurtyka, w latach 2000–2005 dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, a później do 2010 r. prezes Instytutu, jak mało kto rozumiał, że należy odrzucić postkomunistyczną mentalność, by możliwe było budowanie silnego społeczeństwa, kierującego się w swych działaniach interesem państwa. Bo tylko tak uda się odbudować w pełni suwerenną Rzeczpospolitą.

Kamienie milowe

Nie miał wątpliwości, że oczyszczenie społecznej pamięci i przywrócenie świadomości historycznej będzie wzmacniało polską wspólnotę. Jednocześnie – jako człowiek, który sam siebie określał mianem państwowca – miał nadzieję, że przyniesie to skutek w postaci odwoływania się do tradycji niepodległościowej. Idea wolności była tym, co jego zdaniem stanowiło rdzeń polskości. Wolność i niepodległość były dla wielu Polaków najważniejszymi punktami odniesienia w przeszło tysiącletnich dziejach naszej wspólnoty państwowej.

Kurtyka był zaangażowany w wiele przedsięwzięć, które miały pogłębiać naszą wiedzę o najnowszej historii albo popularyzować wiedzę naukową jeszcze nieobecną w społecznej świadomości. Nie zawsze był inicjatorem tych działań, czasem po prostu je wspierał lub stwarzał warunki do ich prowadzenia. Jego prezesura jest uznawana za okres przełomowy, w którym Instytut działał w sposób planowy i konsekwentny, a przez to wyrazisty.

Jego zaangażowanie było znaczące i dotyczyło wielu tematów wcześniej słabo obecnych w debacie publicznej, ale także wiązało się z nowymi narzędziami edukacji historycznej i popularyzacji historii. Można przykładowo wskazać kilka sfer szczególnie ważnych – i zarazem chyba najbardziej z nim kojarzonych.

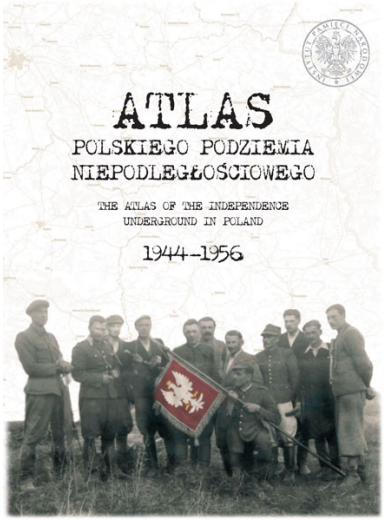

***Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. Rafał Wnuk, Sławomir Poleszak, Agnieszka Jaczyńska,**

Magdalena Śladecka, Wydawnictwo IPN, Warszawa-Lublin 2007 (zdjęcie okładki)

Kurtyka był jedną z tych osób, które uczyniły najwięcej dla przywrócenia Żołnierzy Wyklętych naszej pamięci. Uważał, że po 1939 r. mamy trzy filary, wokół których powinniśmy obudowywać naszą wspólnotową opowieść o dążeniu do wolności: AK (czy szerzej – Polskie Państwo Podziemne), powojenne podziemie niepodległościowe oraz Solidarność.

Był jednocześnie zdania, że mit – w pozytywnym znaczeniu tego słowa – Armii Krajowej został już ugruntowany. Natomiast powojenne podziemie plasowało się dwie dekady temu, gdy IPN powstawał, na dalekich peryferiach społecznej dyskusji. Kurtyka uważał, że fenomen niezłomnego powojennego oporu, walki wbrew okolicznościom, był materializacją siły napędowej polskiego ducha: dążenia do wolności. Odkłamanie historii powojennego podziemia traktował zarazem jako ważny element odrzucania postkomunistycznej spuścizny. Dlatego podkreślał:

> „Żywa pamięć o Żołnierzach Wyklętych, najdobitniej symbolizujących polską tradycję niepodległościową, dowodzi, iż po półwieczu niemieckiego i sowieckiego zniewolenia sami odbudowujemy naszą tożsamość”.

To był dla niego kluczowy element: poznanie własnej historii, odrzucenie komunistycznej propagandy i interpretacji historii, która miała służyć usprawiedliwianiu życiorysów postpeerelowskich elit – uznawał za drogę do odbudowy narodowej tożsamości.

Janusz Kurtyka z Dziećmi Rotmistrza – Witolda Pileckiego, córką Zofią i synem Andrzejem. Fot. Piotr Życieński (IPN)

Jednym z ważnych etapów tego procesu było odzyskanie, zagubionego w latach dziewięćdziesiątych, etosu Solidarności. Kurtyka postrzegał NSZZ „Solidarność” jako wspólnotę, a nie strukturę organizacyjną. Podkreślał, że

> „fenomen i wielkość Solidarności polegają na tym, iż została ona stworzona przez zniewolony naród i stała się dla tego narodu wehikułem do wolności. Jednak komunistyczne zniewolenie nie było figurą retoryczną, lecz miało zawsze swój ponury społeczny konkret: strach, poniżenie, załamanie, zdradę, przemoc, brak nadziei, cynizm, poczucie niemocy, triumf zdrajców i oportunistów, poczucie bezradności ludzi przyzwoitych i codzienną walkę o własny obszar normalności. O wielkości tego ruchu świadczy przemiana społeczeństwa poddawanego takim właśnie tendencjom w społeczność ludzi wolnych”.

Nie wahał się jednocześnie wspierać historyków podejmujących trudne problemy, takie jak przeszłość Lecha Wałęsy. Był przekonany, że to jest istotą działania Instytutu: zajmowanie się kwestiami, które mogą być społecznie niepopularne, ale opisują – ukrytą dotychczas – prawdę o PRL, prawdę oczyszczającą przestrzeń publicznej świadomości historycznej.

> Po 1989 r. przechodziliśmy jako wspólnota trudny proces weryfikowania naszej zafałszowanej pamięci społecznej, weryfikowania niełatwej prawdy o PRL, trudnej prawdy o osobach, które uznawaliśmy za bohaterów wolnościowego zrywu.

Dostrzegał także pola, na których polska wrażliwość historyczna, nasze dziejowe doświadczenie przegrywały

lub nie znajdowały odpowiedniego rezonansu. Był bodaj jedną z pierwszych osób w III Rzeczypospolitej, które potrafiły wykorzystać potencjał kierowanej przez siebie instytucji, by podjąć systematyczne badania nad problematyką Polaków ratujących Żydów w latach II wojny światowej. Wynikało to nie tylko z naturalnego dla historyka dążenia do opisania rzeczywistości historycznej, lecz także z jego uwrażliwienia na poczynania innych graczy na arenie międzynarodowej.

W ten sposób starał się przeciwdziałać dostrzegalnej już wówczas – a dzisiaj dość intensywnie głoszonej przez niektóre środowiska – kłamliwej tezie o polskim współsprawstwie Holokaustu. Gdyby władze państwowe z większą uwagą słuchały jego przestróg, głoszonych kilkanaście lat temu, części propagandowych ataków, których doświadczamy dzisiaj, można by było uniknąć…

Z drugiej strony, prawda o skali zaangażowania Polaków ratujących Żydów w warunkach zagrożenia życia własnego i bliskich była, w jego przekonaniu, ważnym bodźcem kształtującym naszą tożsamość. Argumentem pozwalającym wyrwać się z jednostronnego, zdeformowanego spojrzenia na historię, które narzucili niektórzy badacze Holokaustu, niedostrzegający albo niedoceniający skali i znaczenia niesionej wówczas pomocy.

***Twarze wrocławskiej bezpieki*, red. Tomasz Balbus, Paweł Piotrowski i Krzysztof Szwagrzyk, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2006 (zdjęcie okładki)**

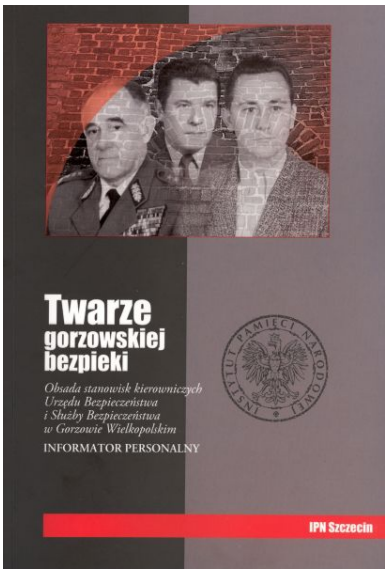

***Twarze gorzowskiej bezpieki...*, oprac. Paweł Skubisz, Wydawnictwo IPN, Szczecin 2008 (zdjęcie okładki)**

Jednocześnie odrzucał Kurtyka – wygodne dla niektórych środowisk – wezwania do tego, by badać nie ludzi, lecz procesy historyczne, opisywać system, nie jego reprezentantów. Uważał, że anonimizacja danych jest sprzeczna z warsztatem naukowym, a opisywanie procesów historycznych bez odwoływania się do konkretnych postaci – pozytywnych czy negatywnych – jest szkodliwą społecznie cenzurą. Był więc zdeterminowanym promotorem wystaw i wydawnictw z serii „Twarze bezpieki", realizowanej przez IPN z największym natężeniem w latach jego prezesury. Według niego, Polacy powinni wiedzieć, że zło nie jest bezosobowe.

Z taką postawą wiązało się podjęcie działań w sferze symbolicznej, które zmierzały do oczyszczenia przestrzeni publicznej z pozostałości po komunizmie i uporządkowania terminologii odnoszącej się do brunatnego totalitaryzmu. Od 2007 r. kierował do samorządów pisma – apele zawierające szczegółowe noty dotyczące patronów ulic, placów, obiektów publicznych, a także pomników gloryfikujących system komunistyczny. Do wszystkich wójtów, burmistrzów i prezydentów miast przesłano także apel, aby na nowych pomnikach i tablicach oraz na tych, które będą poddawane renowacji, zamiast określenia „hitlerowcy" pojawiło się: „Niemcy". Były to działania pozwalające z jednej strony na rozpoczęcie systematycznego procesu dekomunizacji przestrzeni publicznej, a z drugiej – wymierzone w tzw. wadliwe kody pamięci, a więc i wskazujące na rzeczywistych sprawców zbrodni z lat II wojny światowej.

Szukając prawdy historycznej

Bardzo charakterystycznym polem jego aktywności było rozwijanie badań źródłoznawczych nad archiwaliami pozostałymi po SB. Pozwalało to przeciwstawić się obecnym w debacie publicznej nieprawdziwym opiniom odnoszącym się do tych akt. Podkreślał, że dokumenty komunistycznego aparatu represji stanowią niezwykle cenne uzupełnienie wiedzy uzyskanej ze źródeł prasowych, relacji oraz dokumentacji oficjalnej (np. akt partyjnych czy dokumentów wytworzonych przez poszczególne instytucje „ludowej" Polski). Formułował przy tym tezę o wyższej wiarygodności akt tajnej policji politycznej w porównaniu na przykład z aktami partyjnymi, skażonymi

> „nowomową, dętą statystyką, kreowaniem fikcyjnej rzeczywistości dla potrzeb propagandowych bądź też czymś, co można nazwać samookłamywaniem się rządców PRL".

W porównaniu z nimi

> „dokumenty służb specjalnych o wiele wierniej odzwierciedlają rzeczywistą sytuację, problemy państwa, narodu i władzy. Pokazują tę rzeczywistość – na ogół, choć nie zawsze – bez upiększeń, lecz oczywiście w specyficznej optyce bezpieki".

Dodawał przy tym:

> „Każdy historyk oczywiście winien w miarę możliwości weryfikować te informacje".

Jednocześnie miał klarowne poglądy w kwestii osób współpracujących z bezpieką. Był przeciwny traktowaniu agentury komunistycznego aparatu represji jako ofiar systemu:

> „Na naszych oczach rozgrywa się wielki spektakl medialny, w którym to spektaklu na pokrzywdzonych wyrastają ci, którzy byli agentami. Spektakl, w którym szuka się za wszelką cenę uzasadnień dla ich roli i powodów, dla których znaleźli się po tamtej stronie barykady. My wszyscy w Instytucie Pamięci Narodowej

wciąż jednak pamiętamy o jednym: pokrzywdzonymi w okresie PRL byli ci, którzy byli poddawani represjom, ci, na których zbierano materiały, ci, którzy byli obiektem działań zarówno oficerów SB, jak i zwerbowanych przez nich agentów”.

We wszystkich wspomnianych sferach aktywności nie był pierwszy ani jedyny, ale jego wyjątkowa determinacja i całościowe spojrzenie na działalność Instytutu (którą wpisywał w szerszą perspektywę wyrywania naszej wspólnoty z postkomunizmu) sprawiały, że jego głos był słyszalny, a działania – dostrzegalne. Miał bowiem przeświadczenie, że tkanka społeczna będzie zdolna do uzdrawiającego samooczyszczenia, jeśli naród odzyska świadomość historyczną, a przez to odtworzy tożsamość właściwą wolnym społeczeństwom. W takim kontekście widział rolę IPN – jako siły organizującej i wspierającej społeczny proces dochodzenia do prawdy historycznej.

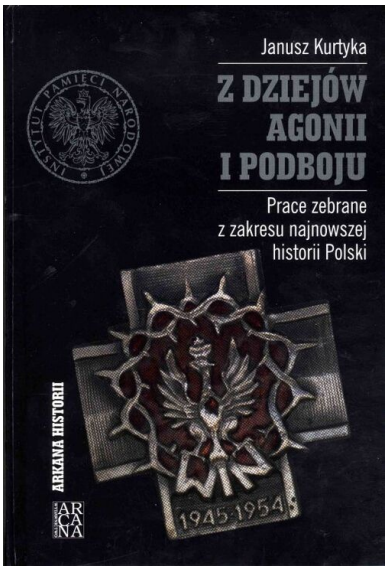

Janusz Kurtyka, *Z dziejów agonii i podboju. Prace zebrane z zakresu najnowszej historii Polski*, Wydawnictwo „Arcana” wraz z Oddziałem IPN w Krakowie, Kraków 2011 (zdjęcie okładki)

Nieodrobione lekcje

Mimo ogromnej aktywności pozostawił po sobie wiele spraw niezamkniętych. Nie znalazł klucza do zwrócenia społecznej uwagi na oczywistość, że odzyskiwanie świadomości historycznej nierzadko jest sprzeczne

> „z interesami (prestiżowymi, a w konsekwencji materialnymi) środowisk funkcjonujących lub organizujących się w rytm mechanizmów sprzed 1989 r. lub też środowisk odrzucających równorzędność zbrodni komunizmu i nazizmu”.

Nie jest to jedyne ani pełne wytłumaczenie wysokiej temperatury wciąż trwających sporów dotyczących historii najnowszej, ale taka właśnie jest istotna motywacja przynajmniej części środowisk obecnych w debacie publicznej. Ważne w tym kontekście było przekonanie Kurtyki, że rok 1989 nie był momentem odzyskania niepodległości, lecz jedynie początkiem zmian, które w wielu sferach nie zostały wciąż zakończone. Rozmaici beneficjenci komunistycznego reżimu spowalniali je bowiem albo uniemożliwiali.

> Najpoważniejsza debata, której się domagał, a której wciąż nie przeprowadziliśmy, dotyczy istoty PRL. W wystąpieniu w parlamencie Kurtyka podkreślał: „PRL nie był[a] moją ojczyzną, moją ojczyzną była Polska”.

Dążył do systemowego badania historii II wojny światowej i chociaż nie ma w Polsce ośrodka ani instytucji, która po 1989 r. wydałaby więcej książek dotyczących lat 1939–1945 niż IPN, to postulat zorganizowanych prac badawczych, objętych jednolitym planem, wciąż czeka na spełnienie. Kurtyka uznawał także, że studia nad początkiem systemu komunistycznego – rozpoczęte jeszcze przed jego kadencją prezesa i owocujące publikacjami z cyklu „rok pierwszy”, które starał się przekształcić w serię wydawniczą po 2005 r. – mogłyby wiele powiedzieć o istocie narzuconego nam systemu. Te oczekiwania także nie zostały spełnione, a dzisiaj poważne badania – w ujęciu regionalnym i lokalnym – nad procesem likwidacji polskich władz konstytucyjnych i instalowaniem systemu komunistycznego byłyby niezwykle pomocne w związku z trwającą propagandową ofensywą Moskwy.

Janusz Kurtyka. Fot. Piotr Życieński (IPN)

Jednak najpoważniejsza debata, której się domagał, a której wciąż nie przeprowadziliśmy, dotyczy istoty PRL. W wystąpieniu w parlamencie Kurtyka podkreślał:

> „PRL nie był[a] moją ojczyzną, moją ojczyzną była Polska. W związku z tym jest wielkie pytanie, czym była PRL i jaką nazwą oddającą historyczną rzeczywistość określać infrastrukturę reżimu komunistycznego w Polsce. To jest bardzo trudne pytanie, bo w odróżnieniu od III Rzeszy Niemieckiej, która niewątpliwie była państwem niemieckim, państwem narodu niemieckiego, PRL nie była, jak sądzę, państwem narodu polskiego, chociaż była jakąś formą państwowości funkcjonującą na ziemiach polskich”.

Odnosząc się do tego wątku w jednym z wywiadów, wskazywał na skutki

> „przeorania świadomości, które trwają i nie mogą zostać usunięte w ciągu kilku lat, lecz raczej w ciągu pokolenia. Środowiska i grupy społeczne, które były kiedyś – choćby przez pewien czas – zapleczem rządów komunistycznych, wciąż istnieją. Dyskusja o tym, czym była PRL, jest jeszcze *de facto* przed nami. Państwo powinno patrzeć na tę epokę z punktu widzenia suwerenności i niepodległości, a to dla wielu środowisk może być trudne”.

To chyba najważniejsza nieodrobiona wciąż lekcja. Mimo że od 1989 r. minęło trzydzieści lat, dyskusja nad tym, czym była PRL – czy elementem polskiej państwowości, czy sowieckiej totalitarnej spuścizny – wciąż jest przed nami, a jej wynik, ze względu na głęboką polaryzację społeczną, nie jest oczywisty.

Prezes IPN Janusz Kurtyka (1960–2010). Fot. Piotr Życieński (IPN)

Katyń – Smoleńsk

Janusza Kurtyki nie mogło zabraknąć na uroczystościach 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Badanie jej oraz upublicznianie wyników tych badań, prowadzenie polskiego śledztwa uznawał za jedno z najważniejszych działań, które powinny podejmować państwowe instytucje. Podkreślał wagę martyrologii, argumentując, że państwo musi doceniać tych, którzy oddali za nie życie:

> „Państwo nie może wysyłać swoim obywatelom sygnału, że ich ofiara jest nieważna. To demoralizuje i niszczy – i państwo, i społeczeństwo”.

Nie miał również wątpliwości, że państwo powinno angażować się w upamiętnianie ofiar poniesionych w jego imię. Bo jeśli tego zaniecha, „nie będzie miało prawa oczekiwać poświęceń”.

Uroczystości pogrzebowe Janusza Kurtyki. Fot. Piotr Życieński (IPN)

* * *

Aneks

Oświadczenie Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr. hab. Janusza Kurtyki w odpowiedzi na rosyjskie próby fałszowania historii[1]

1 września 2009 r.

W ostatnich dniach mamy do czynienia z podjętą przez media i niektóre instytucje w Rosji bezprecedensową próbą podważenia wyników badań naukowych, opartych na rzetelnej podstawie źródłowej. Szczególny niepokój wzbudza fakt, że w kampanii tej biorą udział przedstawiciele instytucji państwowych, na czele ze Służbą Wywiadu Zagranicznego Rosji i członkami prezydenckiej Komisji dla Przeciwdziałania Próbom Fałszowania Historii na Szkodę Interesów Rosji. Forsowanie twierdzeń ewidentnie nieprawdziwych i kłamliwych w imię bieżących interesów politycznych nie służy prawdzie historycznej i dialogowi, nie służy ani Rosji, ani Polsce – krajom i narodom, których relacje historyczne są szczególnie nasycone emocjami. Wobec takich działań Instytut Pamięci Narodowej nie może przejść obojętnie, podstawową jego misją bowiem jest troska o zachowanie pamięci o dziedzictwie XX-wiecznej historii Polski, w tym o najtragiczniejszym w naszych dziejach okresie II wojny światowej, kosztach cywilizacyjnych

okupacji niemieckiej i sowieckiej, walce o wolność oraz o skutkach dyktatury komunistycznej.

1. Dla celów propagandowych wciąż przywoływana jest wyjaśniona w pełni kilka lat temu sprawa losu jeńców sowieckich, zmarłych w obozach jenieckich w Polsce w latach 1919–1921. Niestety, sprawa ta podnoszona jest za każdym razem, gdy pojawia się problem sowieckiej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. Dzieje się tak od 1989 r., gdy Michaił Gorbaczow nakazał

„Akademii Nauk ZSRS, Prokuraturze ZSRS, Ministerstwu Obrony ZSRS, Komitetowi Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS, by wspólnie z innymi instytucjami i organizacjami przeprowadziły do 1 kwietnia 1991 r. prace badawcze celem ujawnienia materiałów archiwalnych, dotyczących wydarzeń i faktów z historii sowiecko-polskich stosunków, w wyniku których poniosła straty Strona Sowiecka".

Postępowanie takie należy uznać za niedopuszczalną próbę zrównywania świadomej, drobiazgowo zaplanowanej zbrodni popełnionej na rozkaz najwyższych władz Związku Sowieckiego z tragicznym losem jeńców, zmarłych z różnych przyczyn, przede wszystkim epidemii tyfusu i złych warunków bytowych. Epidemia ta ciężko doświadczyła wówczas także Polaków. Pojawiające się nieustannie propagandowo zawyżone szacunki liczby zmarłych jeńców sowieckich nie mają nic wspólnego z opartymi na źródłach ustaleniami naukowymi. Wyniki badań naukowych wskazują, że liczba ta nie przekraczała 17 tysięcy. Problematyka ta została wszechstronnie wyjaśniona w znanych w Polsce i Rosji monografiach Zbigniewa Karpusa. Polska dokumentacja dotycząca tej sprawy jest w pełni dostępna dla badaczy rosyjskich, czego niestety nie można powiedzieć o dokumentacji zbrodni katyńskiej, w tym zwłaszcza o ustaleniach rosyjskiego śledztwa w tej sprawie.

2. Podobny charakter mają próby świadomej dezinformacji związanej z podpisaną 26 stycznia 1934 r. między Polską a Niemcami Deklaracją o niestosowaniu przemocy. Deklaracja ta była dyplomatycznym uzupełnieniem zawartego dwa lata wcześniej polsko-sowieckiego Układu o nieagresji, w 1934 r. przedłużonego do 1945 r. Obydwa dokumenty były wyrazem podstaw polskiej polityki zagranicznej w owym czasie, opierającej się na zasadzie zachowania równego dystansu do Niemiec i Związku Sowieckiego, w tym nieuczestniczenia w sojuszach skierowanych przeciwko drugiemu z sąsiadów. Pojawiające się ostatnio stwierdzenia, jakoby Deklaracji towarzyszył tajny protokół, są kłamstwem. Kłamstwo to odwołuje się do spreparowanego dokumentu podrzuconego francuskiej prasie w 1935 r. przez wywiad sowiecki. Przypomnieć w tym miejscu należy, że Polska kilkakrotnie odrzuciła propozycję wstąpienia do paktu antykominternowskiego oraz zawarcia antysowieckiego sojuszu, co proponowały Niemcy. Polska została zaatakowana przez Niemcy we wrześniu 1939 r. dlatego, że wcześniej odmówiła wspólnego z Niemcami marszu na Moskwę. W tym kontekście obecne oskarżenia rosyjskie brzmią szczególnie groteskowo.

3. W ostatnich dniach usiłuje się również usprawiedliwić zawarcie paktu Ribbentrop-Mołotow (który raczej należałoby nazywać paktem Hitler-Stalin). Pojawiają się argumenty, że dzięki temu porozumieniu Związek Sowiecki zyskał czas na przygotowanie do wojny lub wręcz zapobiegł okupacji niektórych terenów przez Niemcy. Tezy te mają charakter ahistoryczny. Z udostępnionej w ostatnich latach dokumentacji sowieckiej wyraźnie wynika, że zawierając ten układ (i wypełniając jego postanowienia do ostatnich godzin przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej), Stalin liczył na realizację własnych planów strategicznych. Tezy te,

w rozmowach dyplomatycznych wygłaszane już po ataku Niemiec na ZSRR 22 czerwca 1941 r., po raz pierwszy w druku pojawiły się w wydanej w 1948 r. propagandowej publikacji *O fałszerzach historii*. Fragment dotyczący paktu Ribbentrop-Mołotow został naniesiony na maszynopisie odręcznie przez Stalina, podobnie jak zarzut zawarcia przez Polskę antysowieckiego sojuszu z Niemcami.

4. Służba Wywiadu Zagranicznego Rosji oskarża polskiego ministra spraw zagranicznych (w latach 1932–1939) Józefa Becka o rzekomą współpracę agenturalną z Niemcami. Jest to niedopuszczalne pomówienie autora historycznego przemówienia w polskim Sejmie z 5 maja 1939 r. Przypominam, że w odpowiedzi na żądania Niemiec, godzące w suwerenność państwa polskiego, minister Beck odpowiedział:

„My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor!".

Józef Beck jako minister spraw zagranicznych koordynował szereg działań polskiej dyplomacji, których efektem w 1939 r. były brytyjskie gwarancje dla Polski i uzyskanie pewności, że Francja wypełni zobowiązania sojusznicze, a w konsekwencji wypowiedzenie Niemcom wojny przez Francję i Wielką Brytanię 3 września 1939 r. Tym samym runął plan Hitlera uczynienia wojny z Polską konfliktem lokalnym i izolowanym (był to jeden z najistotniejszych motywów traktatu Ribbentrop-Mołotow). Józef Beck po klęsce został internowany w Rumunii, skąd planował przedostać się dalej na Zachód. Naciski niemieckie na władze rumuńskie spowodowały, że stało się to niemożliwe aż do końca wojny. Minister Józef Beck w swoich działaniach kierował się wyłącznie polską racją stanu.

5. W rosyjskich archiwach do dnia dzisiejszego znajdują się dziesiątki zespołów archiwalnych najważniejszych instytucji państwa polskiego, organizacji społecznych i politycznych, w tym m.in. Sztabu Głównego Wojska Polskiego (w tym zwłaszcza jego Oddziału II), Ministerstwa Spraw Wojskowych, Korpusu Ochrony Pogranicza i Straży Granicznej, Policji Państwowej, Biura Inspekcji przy Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, Komisarza Generalnego RP w Gdańsku, Instytutu im. Józefa Piłsudskiego, Polskiej Organizacji Wojskowej, Legionów Polskich, Związku Strzeleckiego, Naczelnego Komitetu Narodowego, Rady Regencyjnej i Tymczasowej Rady Stanu. Zostały one zagrabione w czasie wojny przez Armię Czerwoną. Są to akta fundamentalne w badaniach nad dziejami II Rzeczpospolitej i walk Polaków o niepodległość. Przypadająca w tym roku 70. rocznica wybuchu II wojny światowej stanowi doskonałą okazję do rozwiązania tej sprawy i podniesienia kwestii zwrotu zagrabionych archiwów.

Nadzieję wzbudza fakt, że opisane powyżej działania nie cieszą się pełną akceptacją całego społeczeństwa rosyjskiego, a wielu rosyjskich historyków gotowych jest do otwartej debaty nad trudnymi elementami naszej wspólnej historii. Instytut Pamięci Narodowej, jako największa polska placówka naukowa zajmująca się najnowszą historią, wyraża pełną gotowość do udziału w takiej dyskusji. Musi ona jednak być oparta na nieskrępowanym dostępie do zachowanych archiwów oraz na prawdzie i poszanowaniu faktów historycznych.

dr hab. Janusz Kurtyka,
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Tekst pochodzi z nr 4/2020 „Biuletynu IPN”

---

[1] „Rzeczpospolita”, 1 IX 2009 r., http://www.rp.pl/artykul/356545.html [dostęp: 21 II 2020 r.]. W związku z próbą propagandowych działań w sferze historycznej podejmowanych przez administrację Władimira Putina, warto przypomnieć oświadczenie prezesa IPN, w którym odnosił się do rosyjskich tez, powracających także teraz w przededniu rocznicy zakończenia II wojny światowej.

COFNIJ SIĘ